Rok IV. Tarnów, dnia 12 kwietnia 1936 r. Nr. 15.

Króluj nam Chryste

Dodatek dla dzieci



Pan Jezus zmartwychwstał! Zwyciężył śmierć! Powstał z grobu i wstąpił do nieba, aby stamtąd czuwać nad nami: pocieszać w smutku, koić w cierpieniu, ocierać sieroce łzy i spełniać prośby dzieci, jakie Mu zaniesie ich Anioł Stróż.

Więc proś dzisiaj, dziecino, P. Jezusa, o co tylko pragniesz... Wysłucha cię Jezus Zmartwychwstały! Śpiewaj Mu całem sercem: Alleluja! Alleluja!

Alleluja...

Józio należy do koła ministrantów. Jest to zaszczyt niemały. Ministranci umieją się dobrze zachować w kościele: przy ołtarzu są zawsze skromni i skupieni, w zakrystji zachowują się cicho i poważnie.

Przed świętami chodził Józio często na próby śpiewu do starego



klasztoru. Z okien tego klasztoru widać całe miasteczko i kościół, w którym zaśpiewają podczas rezurekcji z całych sił: Alleluja... Alleluja!

Ostatnia próba... Józio jest ubrany w białą, ukochaną komeżkę. Zostanie kiedyś, jak Bóg pozwoli, kapłanem... Trud to wielki i praca ciężka, ale szczęście niezmierne! Może kiedyś... podczas rezurekcji... poniesie w procesji własnemi rękoma Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie... Jakaż to będzie radość dla matki, dla ojca i sióstr...

— Gdyby Pan Jezus dał mi to szczęście — to życie całe złożę mu w ofierze... postanawia Józio cichutko.

Lecz do tego tak daleko... A teraz powtarzają pieśń ostatni raz... Za chwilę przejdą do kościoła. Józio śpiewa mocno razem z chórem i silny śpiew ministrantów rwie się przez okna klasztoru aż nad miasto:

Nućmy Jemu pienia chwały: Witaj, Jezu Zmartwychwstały! Alleluja! Alleluja!

Przyjaciele...

...Znowu wiosna — pomyślał siwy dziadzio, oglądając w swoim ogródku kwitnące stokrótki.

— Święta już blisko... Czy też przyjdzie list od Zosi... Powinien



już dziś być — myślał samotny staruszek i wyglądał raz po raz niecierpliwie na drogę, czy nie idzie listonosz.

Zosia, najmłodsza jego córka, mieszkała w dalekiem mieście. Dziadzio nie pisał do niej nigdy od czasu, gdy wyszła zamąż, choć ona przysyłała mu życzenia na każde święta. I dziś przyszedł od niej list. Dziadzio drżącą ręką otworzył kopertę. Ze środka listu wyleciała fotografja... Stał na niej mały, milutki chłopczyk, a przed nim pies i kotek.

— Wnuczuś... szepnął uradowany dziadzio i łzy wypełniły mu oczy.

Przeczytał podpis fotografji z drugiej strony:

— Władzik u nas na podwórzu.

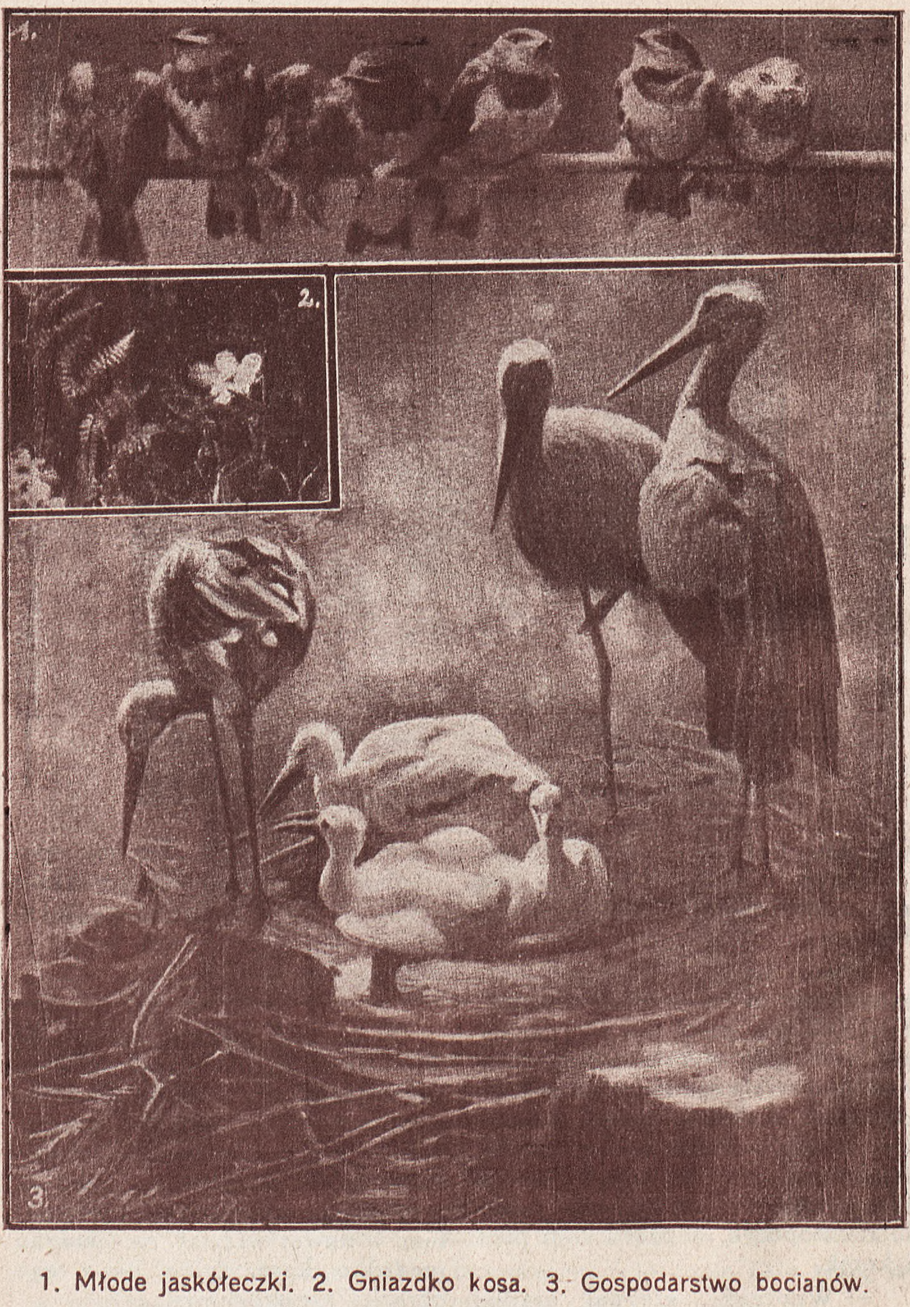
Władzik mu na imię... Moje wnuczątko jasne... Tak kocha zwierzęta, jak ja... Nie wytrzymam... Pojadę na święta, opowiem mu o zwierzątkach i ptaszkach... Tak, jak opowiadałem dawniej dzieciom w szkole

— Boże, jaka piękna będzie ta Wielkanoc... ja — po tylu latach — u Zosi, w jej rodzinie...

— — — — — — — — —

W tydzień później spinał się Władzik na kolana dziadzia... Obaj zaprzyjaźnili się bardzo... Dziadzio opowiada dużo pięknych rzeczy. Władzik już zna jaskółki, rozpoznaje śpiew skowronka, wie, jak wygląda mieszkanie rodziny bocianiej, a nawet widział na obrazku gniazdko kosa, tylko nic z tego obrazka nie zrozumiał....

Władzik wyrośnie na przyjaciela i opiekuna ptaszków i zwierząt. Oby jak najwięcej wśród naszych dzieci takich chłopców było!



1. Młode jaskółeczki. 2. Gniazdko kosa. 3. Gospodarstwo bocianów.